

Ale mieliśmy w kwietniu w Warszawie do oglądania jeszcze jedną wspaniałą rolę: Krystyna Janda wystąpiła z monodramem „Biała bluza”, do tekstów Agnieszki Osieckiej. Piszę „z monodramem”, choć nie wiem, czy jest to najlepsze słowo na określenie przedstawienia, w którym tekst mówiony przeplatany jest piosenkami i w którym obecna na scenie aktorka toczy dykurs z głosem płynącym z głośnika. W każdym razie, jakkolwiek by go nazwać, jest to spektakl bardzo interesujący, bardzo oryginalny i dający widzom rzadką okazję obcowania przez półtorej godziny wyłącznie ze znakomitą aktorstwem Jandy. „Biała bluza” — to adaptacja bodaj nie wydanej jeszcze powieści Osieckiej pod tym tytułem. Powieści o dziewczynie niewątpliwie urokliwej, pełnej fantazji, żyjącej na imponującym luzie, w całkowitym oderwaniu od reguł tego świata, zapewne kłopotliwej w bliższym życiu i jednocześnie nieszczęśliwej, bo — niekochanej. Bo zainteresowanej chłopakiem, który, prowadząc działalność polityczną, ma jeszcze na głowie parę innych spraw poza łóżkiem, i ma nieco poważniejszy stosunek do życia niż niefrasobliwa, sfrustrowana alkoholiczka z „Białej bluzy”.

Tekst powieści zaadaptowała dla sceny, poprzepłatała piosenkami dawnej i nowej Osieckiej, i wyreżyserowała Magda Umer, muzycznie opracował Janusz Bogacki, a zagrała go i zaśpiewała Krystyna Janda. Janda jest wspaniałą aktorką, przy czym — jak ogólnie wiadomo — najlepiej czuje się w rolach współczesnych, dzisiejszych dziewcząt, toteż postać Elżbiety z „Białej bluzy” leży na niej wręcz idealnie. Elżbieta w jej interpretacji, to Elżbieta autentyczna, prawdziwa, miotana najróżniejszymi stresami, przeżywająca najdziwniejsze uniesienia, zabawna i zgorzkniała, dowcipna i znerwicowana, zakochana i zrezygnowana, pełna serdecznego ciepła i naładowana irytacją... Śpiewa. I dawne piosenki Osieckiej nabierają w jej wykonaniu nowych wartości, nieoczekiwanie odświeżają jak gdyby nowe treści, mają nowy sens; cóż to za świetna robota!